

Od redakcji

ZBIGNIEW PILARCZYK

Już w połowie IX wieku na niewielkim wyniesieniu w nurcie Warty, nazwanym potem Ostrowem Tumskim, wzniesiono pierwsze założenie obronne, które prawdopodobnie pełniło funkcję strażnicy broniącej przeprawy przez rzekę. Fakt ten każe przypuszczać, że teren musiał odgrywać ważną rolę w tworzeniu się organizmu społeczno-ekonomicznego prowadzącego do powstania instytucji propanstwowej. Historycy zajmujący się wczesnym średniowieczem ziem polskich bardzo długo byli przekonani, że największe nasilenie państwowotwórcze miało miejsce w drugiej połowie X wieku. Tymczasem badania zawartości węgla aktywnego ¹⁴C w drewnie użytym do budowy grodów obronnych na terenie Wielkopolski wykazały, że budowę grodów wielkopolskich, w tym Poznania, należy przesunąć na lata 40. i 50. X wieku. Musimy zdawać sobie sprawę, że na uruchomienie takiego frontu inwestycyjnego stać było organizację z dużym zapleczem ekonomicznym. Młode państwo Mieszka I weszło zatem na arenę międzynarodową z ogromnym impetem. O skali potrzeb i kosztów niech świadczy fakt, że aby powstały fortyfikacje grodu poznańskiego, należało ściąć i przywieźć na „plac budowy” blisko 30 tys. dębów, a metr bieżący łąwy kamiennej tegoż grodu ważył 17 ton. Przytaczam te dane, by wskazać na wagę grodu poznańskiego w państwie Mieszka, a potem polskim. Gród, następnie zaś cały zespół grodowy rozwijał się znakomicie do połowy XII wieku. Dzięki trwającym już kilkadziesiąt lat pracom archeologicznym na Ostrowie Tumskim możemy dziś z dużym prawdopodobieństwem określić wielkość owego zespołu i odtworzyć konstrukcję wału grodowego, głównego elementu

urządzeń obronnych. Ów dynamiczny rozwój spowodował jednak, że wyspa tumska stała się zbyt mała, aby pomieścić wszystkich chętnych.

W połowie XIII wieku, a konkretnie w 1253 roku, zapada decyzja o lokowaniu nowego miasta na lewym brzegu Warty, na wysokości istniejącego jeszcze zespołu grodowego. Ówczesny właściciel tej ziemi, książę Przemysław I, lokuje nowy gród w oparciu o istniejącą osadę Gotarda. Jedną z pierwszych decyzji ważnych dla rozwoju miasta była ta dotycząca ufortyfikowania. Prawdopodobnie był to wał ziemny, w którego górnej części usytuowano drewnianą palisadę. W latach 80. XIII wieku zaczęto intensywnie i kompleksowo wznosić fortyfikacje zbudowane z kamienia i cegły. W efekcie miasto otoczono murem obronnym wyposażonym w ponad 30 baszt i cztery bramy, które także miały walory obronne. Rozmach, z jakim zrealizowano system obronny miasta, spowodował, że Poznań, obok Krakowa, był jednym z najlepiej bronionych miast w Polsce. Co prawda gród nadwarciański w średniowieczu utracił stołeczne funkcje, ale jego strategiczna pozycja musiała być w dalszym ciągu bardzo wysoka, skoro zdecydowano się na stworzenie tak złożonego systemu obrony.

Powszechny i dynamiczny rozwój broni palnej, a szczególnie artylerii, spowodował rewolucję w rozwoju architektury obronnej. Projektanci i budowniczy nowych fortyfikacji musieli uwzględnić fakt, że dzieła fortyfikacyjne nie mogły wznosić się na kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt metrów, ponieważ byłyby wtedy narażone na zburzenie przez kule armatnie. W tej sytuacji należało je „schować”. Ta nowa sytuacja spowodowała nie tylko podniesienie

sprawności fortyfikacji w sensie obrony pasywnej, ale także aktywnej. Fortyfikacje należało tak budować, by była możliwość przygotowania na nich stanowisk artyleryjskich. Twórcy nowożytnych szkół fortyfikacyjnych swe projekty oparli na podstawowym elemencie, jakim stał się bastion, który znakomicie spełniał warunki skutecznej obrony. Nowoczesne fortyfikacje bastionowe rozwijały się w Italii, Niemczech, Francji, dotarły także do Polski. O ile jednak podjęto decyzję o modernizacji systemów obronnych takich miast jak Warszawa, Kraków, Gdańsk czy Toruń, o tyle w przypadku Poznania nic takiego się nie zdarzyło. W pierwszej połowie XVII wieku Poznań nie posiadał żadnego dzieła obronnego reprezentującego fortyfikacje bastionowe. Trzeba było potopu szwedzkiego, aby powstał projekt bastionu Bramy Wrocławskiej. Ten szwedzki projekt zapoczątkował proces projektowania i budowania, niestety tylko pojedynczych, dzieł obronnych, z których obok wspomnianego już bastionu najbardziej znany był Szaniec Garbarski. Mimo że Poznań nie stracił w tym czasie ważnego strategicznego znaczenia, to nigdy nie doprowadzono do tego, by zamienić miasto w nowożytną twierdzę. Przyczyną tego stanu rzeczy był prawdopodobnie fakt, że począwszy od połowy XVII wieku do końca Rzeczypospolitej, Poznań zdobywany był przez wojska szwedzkie, saskie, rosyjskie oraz pruskie. Niemal każdy dowódca wkraczający do miasta na czele swych oddziałów zarządzał prace mające doprowadzić do poprawy potencjału obronnego. Warto przy tej okazji zwrócić uwagę, że faktycznie miasta broniły, choćby formalnie, średniowieczne fortyfikacje. Niestety ich stan był fatalny i nie gwarantował mieszkańcom minimum bezpieczeństwa. Poznań w czasach nowożytnych stał się miastem otwartym, co tłumaczy tak częste okupacje obcych wojsk. Kiedyś pozwoliłem sobie na stwierdzenie, że Poznań był w tych czasach „papierową twierdzą”. Podstawą do sformułowania tej tezy były zachowane liczne projekty modernizacji systemu obronnego miasta, z których najbardziej ambitny był rosyjski plan z 1861 roku, zakładający powstanie w Poznaniu prawdziwej, dobrze i nowocześnie bronionej twierdzy. Niestety te ambitne plany poza fazą projektową nie zostały w pełni zrealizowane. Z nielicznie zachowanych fragmentów tych umocnień

wiemy, że miały one charakter tymczasowy i realizowane były z drewna i ziemi.

Gdy w 1793 roku wojska pruskie po raz kolejny wkroczyły, już na dłużej, do miasta, zastały je praktycznie bezbronne. Sytuacja w tym względzie zmieniła się po 1815 roku, gdy po klęsce Napoleona kongres wiedeński wprowadził nowy porządek w Europie. Wielkopolska pozostała niestety w granicach państwa pruskiego, które zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa nowej wojny z Rosją, postanowiło wzmocnić wschodnie kresy swego terytorium twierdzami. Stosunkowo szybko zapadła decyzja o wybudowaniu jednej z nich właśnie w Poznaniu. W 1828 roku rozpoczął się trwający kilkadziesiąt lat proces budowy twierdzy poligonalnej opartej na trzech elementach: cytadeli, umocnieniach lewobrzeżnych i umocnieniach prawobrzeżnych. W efekcie w latach 60. XIX wieku powstała potężna twierdza, której głównym elementem były dzieła reditowe. Cytadela powstała na Wzgórzu Winiarskim i była jedną z największych w ówczesnej Europie. Paradoksalnie jednak w momencie ukończenia tego wielkiego przedsięwzięcia okazało się, że jest ono nieprzydatne, gdyż prace nad podniesieniem skuteczności i zwiększeniem zasięgu artylerii poszły tak szybko i tak daleko, że twierdza w Poznaniu stała się praktycznie bezużyteczna. Odpowiedzią na ten stan rzeczy miała być twierdza fortowa, której głównym elementem był standardowy fort artyleryjski. W efekcie w odległości kilku kilometrów od centrum Poznania wybudowano 18 fortów (9 głównych i 9 pośrednich). Wielkim wysiłkiem tak finansowym, jak i organizacyjnym powstała w Poznaniu nowoczesna twierdza, której sporo elementów przetrwało do dnia dzisiejszego.

Ta krótka opowieść o poznańskich fortyfikacjach sygnalizuje ich bogatą historię, mającą stać się podstawą rozważań na stronach „Poznańskich Zeszytów Fortyfikacyjnych”, których pierwszy tom oddajemy Państwu do rąk. Uważni czytelnicy i ludzie interesujący się poznańskimi fortyfikacjami zauważą zapewne, że proponowany tytuł serii nie jest oryginalny. Rzeczywiście – w 2002 roku grupa członków Poznańskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji podjęła kolejną próbę stworzenia periodyku mającego na celu „zainteresowanie poznaniaków budowlami obronnymi związanymi nierozłącznie z dziejami naszego miasta”.

W rezultacie ukazało się kilka numerów pisma, które zostało bardzo życzliwie przyjęte przez szerokie grono ludzi interesujących się historią fortyfikacji. Gdy kilka miesięcy temu w siedzibie Wydawnictwa Miejskiego Poznania zebrano się grono osób reprezentujących różne środowiska fortyfikacyjne Poznania, idea powstania tej serii nie była w zasadzie kwestionowana. Bardzo szybko stwierdzono wtedy, że dobrze byłoby reaktywować „Poznańskie Zeszyty Fortyfikacyjne”. Dzięki zgodzie pomysłodawców pierwszej edycji – Joanny Szłapki i Tomasza Kanoniczaka – możemy dzisiaj zaproponować lekturę „odrodzonych” „Zeszytów” w formie serii wydawniczej.

Jak łatwo zauważyć, pierwszy zeszyt zdominowały teksty dotyczące Festung Posen – i nie ma w tym przypadku. W ostatnich latach na terenie miasta powstało szereg organizacji i stowarzyszeń, które zainteresowane są odtworzeniem poszczególnych obiektów twierdzy. Swoich „gospodarzy” mają forty: II, III, VI, VII, Ia, IIa, Va. Podejmują oni próbę odtworzenia pierwotnego wyglądu tych obiektów oraz starają się upowszechnić wiedzę o nich. Warto przy tej okazji podkreślić rolę władz miasta Poznania, które dokładają starań, by nie tylko formalnie być właścicielami poznańskich fortów. To, że możemy zaproponować pierwszy tom „Zeszytów”, jest w dużej mierze skutkiem tego zainteresowania.

Z dużą przyjemnością pragnę niniejszym zarekomendować czytelnikom kilka tekstów, których autorami są osoby od lat zajmujące się poznańskimi, i nie tylko, fortyfikacjami.

Zeszyt otwiera wywiad Szymona Mazura z pierwszym zastępcą Prezydenta Stołecznego Miasta Poznania Mariuszem Wiśniewskim, któremu podlegają instytucje miejskie odpowiedzialne za zabytki architektury obronnej znajdujące się na terenie miasta. Świadomość istnienia tego typu zabytków funkcjonuje od dawna, brakowało jednak jednolitego i konsekwentnie realizowanego programu zmierzającego do wykorzystania ich potencjału historycznego i turystycznego. Skutkiem tego była postępująca dewastacja lub fatalny sposób wykorzystania tych obiektów. Sz. Mazur zadał prezydentowi Wiśniewskiemu pytanie o to, co takiego się stało, że magistrat zainteresował się problemem poznańskich fortyfikacji. W odpowiedzi usłyszał m.in.:

Po pierwsze, jest po stronie miasta świadomość, że fortyfikacjami trzeba się zajmować i trzeba to robić stale, że nie można tego odkładać na później. Po drugie – w Poznaniu jest duże środowisko miłośników fortyfikacji, którzy działają bardzo aktywnie, co widać np. po liczbie wniosków składanych przez nich do budżetu obywatelskiego i wniosków o granty, ale także obserwując zainteresowanie imprezami forticznymi [...].

W oczekiwania mieszkańców trafił pomysł organizacji Dni Twierdzy Poznań. Władze miasta mają świadomość potrzeby poprawy stanu technicznego fortyfikacji, ale też tego, że nie można w krótkim czasie nadrobić zaległości z poprzednich lat. Nie znaczy to, że nic w tej dziedzinie się nie dzieje. Przykładem jest podporządkowanie fortów będących własnością miasta Wielkopolskiemu Muzeum Niepodległości czy uratowanie kaponiery kolejowej i udostępnienie jej ruchowi turystycznemu. Wiceprezydent podkreślił również fakt dobrej współpracy Urzędu Miasta z wieloma organizacjami społecznymi zajmującymi się fortami. Tak władze Poznania, jak i społecznicy mają świadomość, że największym problemem są środki finansowe potrzebne do ratowania fortów.

Zasłużony dla zachowania pamięci o fortyfikacjach miasta, a szczególnie twierdzy pruskiej, prof. Jerzy Stiller, architekt, historyk architektury oraz wieloletni prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji, proponuje tekst *Fortyfikacje w krajobrazie miasta. Historia i współczesność*. W pierwszej części krótko przedstawia on historię fortyfikacji Poznania, poczynając od XVIII wieku, skupia się jednak na pruskich realizacjach. Druga część to próba opisu stanu aktualnego tych urządzeń. Autor nie ukrywa żalu, że wiele z tych obiektów zostało bezpowrotnie zniszczonych, i to nie tylko w czasie walk o Poznań w 1945 roku, ale również w wyniku rozbiórek prowadzonych po wojnie. Klasycznym przykładem takiego działania jest praktyczna likwidacja cytadeli – jednego z najpiękniejszych obiektów tego typu w Europie. J. Stiller jest gorącym orędownikiem odtworzenia i turystycznego udostępnienia obiektów cytadeli, które takiemu celowi mogłyby służyć. Przykładem jest reduca I, której stan pozwala – po uprzednim uporządkowaniu i dostosowaniu – na udostępnienie. Walka o ten

obiekt trwa już dłuższy czas i, jak twierdzi autor, jest szansa, aby projekt stał się rzeczywistością. Dobrym przykładem w tym względzie jest odremontowany i dostosowany do nowych funkcji blokhauz dzieła renowacyjnego Colomb. Autor żywi nadzieję, że podobny los spotka następne obiekty twierdzy, a impulsem do takiego działania mają być realizowane od kilku już lat Dni Twierdzy Poznań. Obserwując rozwój tej imprezy, jestem przekonany, że marzenie J. Stillera wolno, ale konsekwentnie się spełnia. Na ten temat będę jeszcze pisał w dalszej części.

W 1999 roku pojawił się na moim seminarium magisterskim student, który wykazał chęć realizacji tematu poświęconego historii twierdzy Poznań. Tym młodym człowiekiem był Przemysław Jurkiewicz, aktualnie pracownik muzeum Fortu VII. W efekcie powstało potężne, bo liczące 400 stron opracowanie historii twierdzy fortowej. Dzięki bardzo solidnej podstawie archiwalnej i literaturowej jest to jak dotąd najpoważniejsze opracowanie tematu. W tym wydaniu P. Jurkiewicz proponuje dwa teksty. Pierwszy, zatytułowany *Zarys rozwoju twierdzy fortowej Poznań 1876–1914*, jest skrótem wspomnianej wcześniej pracy magisterskiej z kilkoma aktualizującymi stan wiedzy poprawkami. Z doświadczenia wiem, że tekst ten spotka się z dobrym przyjęciem wielu czytelników, dla których historia twierdzy w dalszym ciągu stanowi niewiadomą. Temat poznańskich „forów”, jak mawiali starzy poznaniacy, znany jest tylko pobieżnie i dlatego taka usystematyzowana opowieść może być bardzo przydatna. W drugim tekście P. Jurkiewicz idzie tropem opracowania J. Stillera i zastanawia się nad *Wpływem twierdzy na życie miasta na przykładzie Poznania w XIX i na początku XX wieku*. Autor zwraca uwagę na bardzo charakterystyczny moment we współczesnych dziejach miasta, który przypadł na przełom XVIII i XIX wieku, kiedy to władze pruskie podjęły decyzję o likwidacji starych, średniowiecznych fortyfikacji, co dało szansę na swobodniejszy rozwój przestrzenny miasta. Lecz decyzja o budowie twierdzy proces ten na kolejne lata zahamowała. Twierdza poligonalna stała się dla miasta z jednej strony gwarancją bezpieczeństwa, z drugiej jednak – gorsetem niepozwalającym na rozbudowę, przede wszystkim podmiejską. Przepisy wojskowe były ważniejsze od potrzeb mieszkańców.

Jurkiewicz zwraca uwagę na jeszcze jeden ciekawy proces. Otóż zamknięcie miasta w pierścieniu lewo-brzeżnych fortyfikacji stworzyło zapotrzebowanie na tereny budowlane wewnątrz miasta oraz, co było tego skutkiem, spowodowało znaczne zagęszczenie infrastruktury miejskiej. Autor przytacza interesującą tezę Jana Skuratowicza, który stwierdził, że zamknięcie miasta fortyfikacjami twierdzy mogło wywołać w mieszkańcach poczucie klaustrofobii. Poznań pod koniec XIX stulecia stał się najbardziej zagęszczonym miastem w państwie niemieckim (na 1 ha przypadało 550 mieszkańców). Musiało się to odbić na jakości życia poznaniaków, szczególnie najuboższej ich warstwy. Zmianę sytuacji przyniosła decyzja z 1902 roku o likwidacji twierdzy poligonalnej na rzecz budowy twierdzy fortowej. Właśnie w tym czasie szereg podpoznańskich wsi i osiedli, jak Wilda, Łazarz, Górczyn i Jeżyce, zostało włączonych w granice miasta. W wyniku tej decyzji jego powierzchnia zwiększyła się trzykrotnie. Niejako ubocznym, acz ważnym dla kształtu miasta skutkiem zburzenia fortyfikacji było powstanie terenów zielonych, tzw. Ringu Stübbena, i reprezentacyjnej dzielnicy cesarskiej. Autor zwraca uwagę, że decyzja o wybudowaniu w promieniu kilku kilometrów od centrum Poznania kilkunastu fortów z czasem miała także wpływ na rozwój przestrzenny miasta. Co prawda proces ten przebiegał zdecydowanie wolniej niż w poprzednim okresie, ale choćby ustanowienie rejonów fortecznych wokół fortów nie pozwalało na swobodną zabudowę. Jedna i druga twierdza spowodowała, że Poznań stał się miastem garnizonowym, w którym stacjonowało kilkanaście tysięcy żołnierzy i urzędników wojskowych. Pociągało to za sobą konieczność wybudowania licznych obiektów wojskowych, takich jak koszary, magazyny, urzędy, które zdominowały niektóre rejony miasta. Temat poruszony w tekście Jurkiewicza jest niewątpliwie ciekawy i wymaga dalszych prac zmierzających do pełnego jego przedstawienia.

W pewnym sensie nawiązaniem do poprzedniego tekstu jest opracowanie Agnieszki Wilkaniec *Zieleń poforteczna w Poznaniu*. Autorka od wielu lat zajmuje się tą problematyką. Zieleń odgrywała bardzo ważną rolę w zespołach fortecznych, stąd gdy mówimy dzisiaj o fortyfikacjach, zwracanie uwagi na szatę roślinną towarzyszącą tym obiektom jest zagadnieniem

niezwykle ważnym. W okresie funkcjonowania fortyfikacji poligonalnych drzewami porośnięte były stoki bastionów otaczających Poznań. Szpalery i aleje drzew znajdowały się również przy drogach wałowych, zapewniając im zacienienie. Fortyfikacjom towarzyszyła zieleń ozdobna (szczególnie np. budynkom koszarowym). Tym razem autorka odeszła od zamiaru przedstawienia „militarnej” roli fortyfikacji na rzecz jej „pokojuowego” znaczenia dla miasta. Dzisiaj, gdy chwalimy się, że Poznań jest jednym z najbardziej zielonych miast w Polsce, niejednokrotnie zapominamy, że fakt ten na swój sposób zawdzięczamy istnieniu w przeszłości właśnie twierdzy, a konkretnie architektom takim jak wspomniany już Hermann Joseph Stübben czy w późniejszym okresie Władysław Czarnecki. To oni wykorzystali tereny poforteczne i zieleń tam istniejącą do stworzenia kompleksu parków czy promenad miejskich. A. Wilkaniec kończy swój tekst bardzo ważnym stwierdzeniem:

Tereny zielone związane z twierdzą Poznań stanowią wartościowy zasób, który nie jest w pełni wykorzystany. Jego adaptacja na potrzeby mieszkańców miasta wymaga jednak dużej ostrożności. Współczesny kształt zespołów zieleni stanowi wynik pierwotnych celowych działań podejmowanych przez człowieka oraz dziesięcioleci działania sukcesji naturalnej. Niewłaściwe postępowanie z uformowanymi w ten sposób zespołami zieleni może prowadzić do utraty reprezentowanych przez nie walorów kulturowych bądź przyrodniczych.

Każda twierdza, w tym także poznańska, była skomplikowanym organizmem, na którego potrzeby pracowało wiele instytucji i służb. By twierdza i garnizon mogły dobrze funkcjonować, musiały mieć zapewniony kontakt ze światem – tak w okresie pokoju, jak i w czasie wojny. Od początków istnienia naczelną zasadą dobrze funkcjonującego systemu obronnego była jego szczelność, co jednak niekorzystnie odbijało się na możliwości swobodnego kontaktu ze światem zewnętrznym, szczególnie w czasie oblężenia. Przez stulecia różnie sobie z tym problemem radzono, przełomem było jednak odkrycie właściwości fal radiowych, które pozwalały na przesyłanie i odbieranie wiadomości – niejednokrotnie z dużych odległości. W przypadku twierdz wynalazek stał się

bezcenny. Tomasz Kanoniczak podjął próbę przybliżenia czytelnikom zagadnienia *Radiostacji Cytadeli Poznańskiej*. Z racji swej roli twierdza Poznań stosunkowo szybko została wyposażona w dużą radiostację. Prace rozpoczęto w 1912 roku w najlepszym do tego celu miejscu, jakim było Wzgórze Winiarskie i kompleks cytadeli. Tekst Kanoniczaka prowadzi czytelnika przez wszystkie zawiłości techniczne tego typu urządzenia i jest znakomitym uzupełnieniem wiedzy o funkcjonowaniu twierdzy Poznań. Radiostacja od początku do końca swego istnienia służyła przede wszystkim celom wojskowym, do 1918 roku – niemieckim, po 1919 – polskim. Warto jednak zwrócić uwagę, że od 1921 roku możliwości radiostacji wykorzystywano także do celów cywilnych. To za jej pomocą swój sygnał wysyłało Radio Poznań. Osobnym rozdziałem jest rola radiostacji w realizacji zadań Biura Szyfrów Oddziału II. W pewnym sensie radiostacja ma zasługi w procesie łamania szyfru Enigmy. Radiostacja zakończyła służbę w 1945 roku. Po wojnie z racji zniszczeń wojennych i późniejszych rozbiórek nie próbowano reaktywować pracy radiostacji. T. Kanoniczak kończy swój tekst bardzo znamienym apelem:

To chyba już odpowiedni moment na zamontowanie tablicy pamiątkowej przypominającej nazwiska i wydarzenia, które miały tu miejsce w odległej już przeszłości. Pierwsza radiostacja w Poznaniu, ważne zdarzenia powstania wielkopolskiego, wreszcie intensywne i mozolne prace kryptologów nad złamaniem niemieckiego szyfru maszynowego Enigma wymagają upamiętnienia.

Cytadela poznańska należała do unikatowych dzieł fortyfikacyjnych powstałych w XIX wieku i mimo że uległa niemal kompletnej destrukcji w wyniku działań prowadzonych w lutym 1945 roku oraz prac rozbiórkowych w późniejszym okresie, kilka jej elementów się zachowało. Tomasz Kanoniczak i Marcin Woźniak zamieszczają tekst dotyczący stosunkowo dużego i ważnego dzieła, jakim był rawelin III. Członkowie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji od dłuższego czasu starają się przywrócić ten obiekt szerszemu gronu odwiedzających Park Cytadela. Projekt rewitalizacji rawelinu został zgłoszony w 2018 roku

do programu Poznańskiego Budżetu Obywatelskiego i zyskał duże poparcie w głosowaniu. Praktycznie gotowy jest projekt ścieżki dydaktyczno-turystycznej i jest szansa, że w najbliższym czasie obiekt zyska nowe życie.

Członkowie licznych w Poznaniu stowarzyszeń zrzeszających ludzi zainteresowanych historią fortyfikacji dużo czasu i energii poświęcają rewitalizacji zachowanych elementów architektury obronnej. O próbie ratowania rawelinu III na cytadeli już było, a teraz kolejny przykład podobnej działalności. Pani Joanna Figuła-Czech pragnie przybliżyć czytelnikom *Śluzę Katedralną (tumską) w Poznaniu. Prace konserwatorskie i adaptację do nowych funkcji. Wnioski i doświadczenia*. Obiekt ten należy do nielicznych zachowanych, chociaż w części, elementów twierdzy poligonalnej. Jest on dobrze opisany w literaturze przedmiotu, a autorka podjęła ten temat w kontekście włączenia przyczółku śluzy do projektu budowy Bramy Poznania – Interaktywnego Centrum Historii Ostrowa Tumskiego. Zadanie to miało być swobodną próbą połączenia wody z ogniem, czyli elementu XIX-wiecznej architektury militarnej z nowoczesnym, architektonicznie i programowo, budynkiem muzealnym. Dodatkowo decyzja usadowienia właśnie w tym miejscu Centrum stała w kolizji z istniejącymi elementami Śluzy Katedralnej na prawym brzegu Cybiny. Dzisiaj, gdy Centrum istnieje już kilka lat i odnosi sukcesy frekwencyjne, nie wraca się do tego problemu. Nie jest to pierwszy, i zapewne nie ostatni, taki przypadek, gdy przychodzi do rozstrzygnięcia, co jest ważniejsze. Autorka bardzo szczegółowo omawia proces inwentaryzacji i renowacji budynku śluzy.

Wbrew pozorom ten stosunkowo niewielki obiekt wymagał ogromnego zaangażowania i niezwykle trudnych prac rekonstrukcyjnych. Przebieg prac w Śluzie Katedralnej ujawnił konieczność stworzenia interdyscyplinarnego zespołu ludzi, w którym wszelkie decyzje powinny być podejmowane wspólnie, po wnikliwym rozpoznaniu i przeanalizowaniu problemów. Mimo wielu przeszkód zespół doprowadził projekt rewitalizacji do końca, a co najważniejsze – zachowując pierwotny wygląd rawelinu, przystosował go do nowych funkcji.

Rok 1918 był czasem, w którym doszło do wielu znamienych dla dalszych losów Europy i Polski

wydarzeń. Jednym z nich było zakończenie Wielkiej Wojny. Ten pierwszy na taką skalę konflikt zbrojny nie dotknął na szczęście twierdzy Poznań. Niemcy, obawiając się, że działania wojenne prędzej czy później obejmą Prowincję Poznańską, zarządzili przygotowania wojenne twierdzy. Polegały one głównie na wybudowaniu sieci schronów mających dać osłonę dla sprzętu i ludzi obsadzających linię obrony wokół miasta. Proces przejścia ze stanu pokojowego na stan wojenny nazwany został „uzbrajaniem” twierdzy (niem. *Armierung*). Projekt uzbrojeniowy dla Poznania nie jest znany ze źródeł, dlatego przebieg prac uzbrojeniowych można próbować odtwarzać jedynie na podstawie aktualnej instrukcji walk o twierdze, a ich zakres – na podstawie niepełnych informacji o faktycznie wykonanych pracach. Ogólne zasady formowania obsady wojskowej w twierdzach zawarte są w planie mobilizacyjnym wojska, a szczegółowe przeobrażenia formacji wojskowych – w kilku monumentalnych opracowaniach, z których dane zebrano w użytecznej bazodanowej formie dostępnej w Internecie. Problem ten podjął w tekście *Twierdza Poznań w czasie Wielkiej Wojny* Jacek Biesiadka, który jak mało kto zna historię poznańskiej twierdzy. Autor zwraca uwagę nie tylko na problematykę architektury militarnej, ale także na organizację i strukturę obrony. Przygotowania twierdzy do wojny objęły również działania na fortach, które m.in. wyposażono w punkty obserwacyjne. Mimo że Poznań nie znalazł się na linii frontu, to jednak tak miasto, jak i twierdza odegrały istotną rolę jako ważny punkt zaplecza, w którym szkolono jednostki idące później na front, leczono rannych, a w końcowym okresie wojny wysyłano sprzęt bojowy będący na wyposażeniu twierdzy.

W historii poznańskich fortyfikacji był czas budowania, ale był także czas rozbierania, żeby nie powiedzieć – niszczenia poszczególnych obiektów czy wręcz całych kompleksów. Nie sięgając zbyt daleko w przeszłość, warto wspomnieć o bodaj największej systemowej rozbiórce, jaka dotknęła twierdzę poligonalną na przełomie XIX i XX wieku. Proces ten, choć na mniejszą skalę, trwa do czasów nam współczesnych. Piotr Kotecki, pracownik Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości, od kilku już lat z benedyktyńską cierpliwością i skutecznością tropi w licznych archiwach

ślady prac rozbiórkowych dotyczących obiektów fortyfikacyjnych. Efekty swej pracy przedstawia w tekście pt. *Relikty umocnień twierdzy Poznań po 1945 roku w archiwaliach. Wstęp do badań – część I*. Problem polega na tym, że za sukcesem, jakim są nowe ustalenia, stoi niejednokrotnie wyczucie, ale i przypadek, który pozwala w pozornie niezwiązanych z tematem zespołach archiwalnych znajdować niezwykle cenne informacje.

Temat Dni Twierdzy, o których wspominał już wiceprezydent Mariusz Wiśniewski, powrócił w materiale Wojciecha Mani *Dni Twierdzy Poznań: współpraca, edukacja i promocja dziedzictwa fortecznego*. Autor na przykładzie pierwszej edycji Dni Twierdzy z 2013 roku pragnie pokazać całokształt działań, które nazywa „nowoczesnym produktem turystyki kulturowej”. Chodzi o pokazanie potencjału fortecznego Poznania, a także współpracy w realizacji tego projektu wielu instytucji i organizacji bezpośrednio i pośrednio związanych z obiektami fortecznymi. W. Mania cele te zresztą bardzo precyzyjnie określa. Tak samo precyzyjnie wymienione są niemal wszystkie obiekty tak dawnej, jak i współczesnej architektury militarnej udostępniane zwiedzającym w czasie Dni Twierdzy. Impreza omawiana w tekście wzięła swój początek od „Fortecznego Weekendu” zorganizowanego w 2009 roku i dotyczyła tylko jednego obiektu fortecznego, przez który przewinęło się wtedy ok. 3 tys. poznaniaków. Z roku na rok Dni Twierdzy wzbogacane są liczbą obiektów dostępnych do zwiedzania, współorganizatorów, a przede wszystkim liczbą zwiedzających i biorących udział w imprezach towarzyszących. Dla przykładu, w 2018 roku pokazano 28 obiektów podziwianych przez 14 tys. uczestników. Poznańska Lokalna Organizacja Turystyczna od początku istnienia Dni Twierdzy Poznań

zapewniała koordynację programu, promocję, a także redakcję i druk materiałów (plakatów i folderów). Niewątpliwy sukces imprezy zasadza się na pasji i wolontariacie stowarzyszeń fortecznych oraz innych instytucji, które nie prowadzą działalności biznesowej. Jak zawsze w takich przypadkach sukces rodzi problemy. Autor w zakończeniu swego tekstu zastanawia się nad przyszłością Dni Twierdzy Poznań. Z całą pewnością imprezę należy kontynuować, lecz trzeba popracować nad jej organizacją i co najważniejsze – sposobem finansowania. Istotnym efektem tej imprezy jest jeszcze większe zaangażowanie środowisk fortecznych, zmierzających do lepszego i atrakcyjniejszego zaprezentowania swych obiektów. Z kularowych rozmów wiem, że trwa wśród nich swoista walka o frekwencję, będącą miarą popularności i atrakcyjności obiektu.

Oddajemy w Państwa ręce pierwszy i – mamy nadzieję – nie ostatni tom „Poznańskich Zeszytów Fortyfikacyjnych”. Zamieściliśmy w nim garść tematów wzbogacających wiedzę o poznańskich fortyfikacjach. Jestem przekonany, że wśród licznych artykułów każdy znajdzie coś interesującego. Zapraszając do lektury, pragnę jeszcze raz podziękować władzom miasta, a szczególnie pierwszemu zastępcy Prezydenta Stołecznego Miasta Poznania Panu Mariuszowi Wiśniewskiemu, za inicjatywę i autentyczne zainteresowanie kwestiami fortyfikacyjnymi na terenie miasta. Równie wielkie podziękowania kieruję na ręce Pani Katarzyny Kamińskiej – dyrektor Wydawnictwa Miejskiego Poznania, szczególnie za cierpliwość i konsekwencję w doprowadzeniu projektu do realizacji. Przy tego rodzaju projektach zawsze musi być człowiek koordynujący prace autorów i prowadzący nas do szczęśliwego końca. Myślę tu o Panu Pawle Michałaku, któremu także w imieniu zespołu autorskiego serdecznie dziękuję.